

30 gr.

Premie dla prenumeratorów

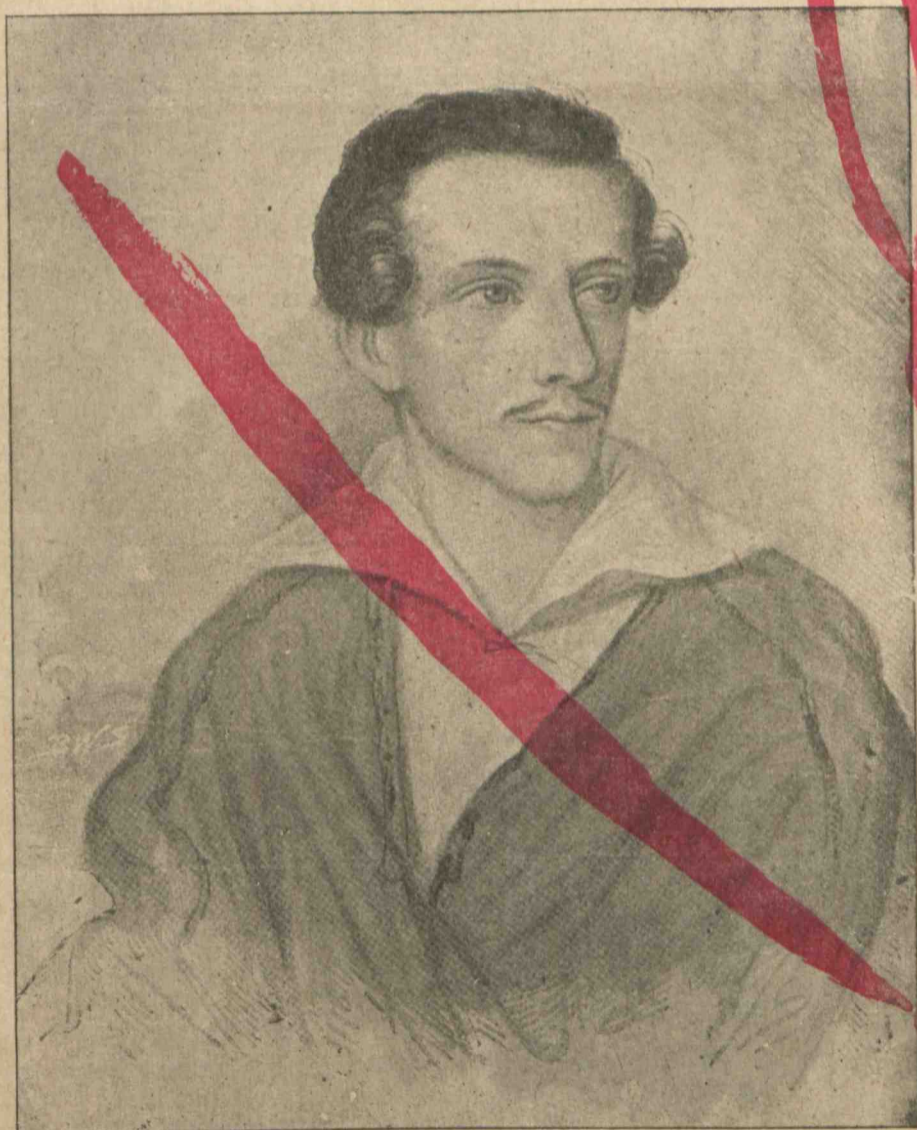
Szpilki

Nr. 50 Rok IV

PRAWDZIWA CNOTA KRYTYK SIĘ NIE BOI (KRASICKI)

4. XII. 1938

W jednym z pism skonfiskowano cytate ze Slowackiego.



Na tęczę blasków, którą tak ogromnie
Anieli Twoi w niebie rozpostarli,
Nowi gdzieś ludzie w sto lat będą po mnie,

Patrzący marli...
Nim się przed moją nicością ukorzę,
Smutno mi, Boże.

rys. Eryk Lipiński

O dymisji

Rząd co rządzi narodem
Dobry czasu już kawał,
Kilka razy się nagle
Do dymisji podawał.

Już kraj cały był gotów
Łzy wylewać ze smutku,
Lecz wtem wieść przychodziła,
Ze dymisja — bez skutku!

Ot, ostatnio dymisja
Znów groziła przez chwilę,
Lecz z niej nic nie wynikło:
Nieprzyjęta — i tyle...

Ktoś zapytał mnie z boku:
— Co to nowy za zwyczaj?
— Już do takich dymisyj —
Rzekłem — pan się przyzwyczaj!

Na poparcie mych wniosków
Taką mu dałem pointę
— Nieprzyjęte dymisje
Są tu dawno przyjęte...

Doktor Hacha

Prezydentem Czechosłowacji został
wybrany p. dr. Hacha.

(z prasy)

Dosyć zmartwień, kłopotów,
Dosyć smutków ma Praha,
Niech prezydent się chociaż
Nazłość troskom zwie — Hacha!...

Niech go Praha wybierze,
Niech się Praha nie waha,
Będzie w kraju weselej,
Gdy prezydent sam — Hacha

Pewnie będzie suweren
Bardziej zeń rezolutny,
Niżby był na tym miejscu
Znany nam — radca — Smutny

Doktor Hacha napewno,
Gdy obejmie już władzę
— Program śmiechu — oświadczy
— I humoru wprowadzę!

Premier rządu mojego
Jedną musi mieć cechę:
Ma nazywać się śmiesznie,
Więc nim będzie p. Hehe!

— Więc premierem — p. Hehe,
Hihi — posłem zostanie,
Ale akcja mych reform
Na tym nie poprzestanie.

Będą nieśli z uśmiechem
Moc humoru i ruchu
Gruby radca — p. Hoho,
Niski tłusciuch — p. Huhu...

— Niech me rządy swym śmiechem
Inne rządy zarażą

I niech wszystkich konfliktów
Rozwiązanie im wskażą.

Czyż nie lepsza do działań
W świecie byłaby scena
Dla Ha-ha-halifax'a
I dla Cha-cha-mberlain'a?...

I nie wojna lecz radość
Wnet-by z tego wynikła,
Gdyby ktoś się nazywał
Hi-hi-hit... (cyt!) — naprzykład!

Wojna przeszłaby, gdyby
Zamiast miernot i lichot,
Objął rządy w Hiszpanii
Uśmiechnięty DON CHICHOT...

Doktor Hacha zdobędzie
Pewnie Nobla nagrodę,
Jeśli swoim przykładem
Nową zdoła wnieść modę.

Gdy się mądra ta moda
W polityce rozszerzy,
Kiedy urok jej wszyscy
Zrozumieją premierzy.

Kiedy zamiast w cylindrach
Czarno-lśniących jak lakier
Będą chodzić po miastach
„Z melonikiem na bakier!“...

Kiedy w dniu święta Niepodległości w jednym z pism skonfiskowano cytate ze Słowackiego, łatwo można było przewidzieć, że coś się święci. Zupełnie nieopatrznie łączono tę konfiskate ze sprawą granicy polsko-węgierskiej, której Słowacy są rzekomo przeciwni. Cytatę z „Króla - Ducha“ skonfiskowano podobno dlatego, że to był Czecho-Słowacki.

Ale po tym okazało się, że to była przygrywka do nowego dekretu prasowego. Prawo to wprowadza pewną świetną innowację: osoba trzykrotnie karana ma być na kilka lat pozbawiona prawa wykonywania zawodu dziennikarskiego. Podobne postanowienie powinno się wprowadzić i w innych zawodach. Literat po napisaniu złej książki, malarz po namalowaniu złego obrazu powinni być karani a po trzech pozbawiani jak dzien nikarze prawa pisania i malowania.

Poza tym dumni jesteśmy, że my podsunęliśmy myśl wprowadzenia urzędowych komunikatów premiera w prasie. My bowiem mamy już na ten cel

7 dni chudych

specjalnie przeznaczoną rubrykę pod nazwą „za rządów premiera Składkowskiego mówią, że...“

W ten oto sposób weszliśmy w nową epokę naszego życia, którą ktoś nazwał dekretotalistyczną. No, jest w tym oczywiście

Do bieżącego numeru załączamy przekaz rozrachunkowy, którym należy wpłacić bieżącą oraz zaległą prenumeratę. P. T. Prenumeratorom, którzy nie nadesłali należności do dn. 10 b. m. wstrzymamy wysyłkę pisma.

wiele przesady, bo od dekretów do totalizmu jest jeszcze bardzo daleko, ale droga prowadzi tam prosta i jasna. Nikt zresztą nie wyobraża sobie, by ten totalizm napradę był taki totalny. Niejednemu jednak skóra na karku cierpnie, jako że jesteśmy krajem zawodowych panikarzy.

Całe szczęście, że listopad ma się ku końcowi, niebezpieczna pora minie i wszystko wróci do normy. A w tej porze niebezpiecznej najbardziej denerwujący są owe strachajły, latające po mieście z rozwianym włosiem odciągające człowieka na bok od stolika w kawiarni i szepczące „wiecie... już tej nocy... powiozą... jak w Hitlerii... fa-szyzm... terror“.

Muszę się przyznać, że po takiej rozmowie zawsze świetnie śpię. Nie trzeba zwracać uwagi na pioruny, a tym bardziej na pioruny papierowe. Bo już stary Seneka mówił mądrze, że nie wielu ludzi ginie od pioruna a i ci tylko ze strachu.

Jan Szelaq

Powiastrki sofistyczne

W odległych czasach starożytnej Grecji istniała szkoła filozoficzna sofistów. Późniejsze wieki wiele miały biedy z rozwiązywaniem dylematów przez nich stworzonych. Niektóre rozwiązano, inne — nie; ale te pierwsze właśnie zostały odatte ze swego uroku.

Czy godzi się doprawdy przystępować do zabawnych zagadek sofistycznych z całym bagażem wiedzy ścisłej? — odpowiedź na to pytanie pozostawmy taktowi i... poczuciu humoru p. t. myślących.

My inaczej postąpimy z kilku kolejnymi sofistkami: przedstawiając zawartą w nich akcję, uzmysłowimy je sobie po prostu i w ten sposób obalimy. Istnieje system naukowego dowodzenia polegający na sprowadzaniu danego założenia do niedorzeczności. Nasza metoda będzie właśnie swoistą „adductio ad absurdum“.

Jednym z najtrudniejszych do rozwiązania jest sofizmat Zenona z Elei, według którego szybko nogi Achillesa nigdy nie dogoni żółwia. Czyż mamy, idąc w ślady Bergsona, wykazać nonsensowność tego twierdzenia, snując głębokie rozważania na temat czasu i przestrzeni? Przedstawmy raczej kwestię sytuacyjnie i ujmijmy pomysł starożytnego mędrca w formę nowelki.

ACHILLES I ŻÓŁW

— Idę o zakład — powiedział Zenon z Elei do siedzącego naprzeciwko szybko nogi Achillesa — że choćbyś nawet na głowie stanął, nie dościgniesz...

— Kogo? — przerwał szybko nogi Achilles.

— Najzwyczajniejszego w świecie żółwia.

Achilles zachichotał.

— Jedynie właśnie stojąc na głowie — rzekł — nie dokonałbym tego. Ale póki depeczę ten glob nogami, podejmuję się dogonić z największej odległości najszybszego żółwia.

— Dowiedę ci, że jesteś w błędzie — oświadczył Zenon. I zaczął udawać coś zawilego, co Achilles, mocniejszy w nogach niż na umyśle, nie bardzo pojmował. — ... Wynika stąd, — kończył sofista swoje wywody — że jeśli puścisz się w zawody z żółwiem jutro, to zrównasz się z nim dopiero w nieskończoności.

— To się jeszcze zobaczy — odparł dumnie heros. Wstał i, uściśnawszy filozofowi dłoń, pewnym krokiem wyszedł z pokoju. —

Nazajutrz na okolonej tłumami widzów biegni odbyła się frapująca gonitwa. Zawodników oddzielała przestrzeń 100 metrów. Na daną komendę wystartowali.

Achilles, biegnąc z szybkością około 100 razy większą od szybkości żółwia, przebył jak strzała niewielki szmat ziemi. Okrzyki uznania i zachwyty towarzyszyły temu pierwszemu sukcesowi półboga.

W tym czasie skorupiak zrobił zaledwie 1 metr! Nic sobie nie robiąc z dopingu, którego nie szczydziła mu podniecona publiczność, żółw posuwał się żółwim krokiem

i nie zważał na lecące zewsząd zgnile jaja, których skorupy pękały z traskiem na skorupie jego miękkiego ciała.

Następny etap pościgu odbył Achilles z największą łatwością. Wyraźnie lekceważąc przeciwnika, przebył przestrzeń 1 metra pełnym biegiem.

Oddalony był od żółwia już tylko o 1 cm. W chwili gdy przebiegł tę drogę, żółw — ku uciesze rozentuzjasmowanej widowni — przepełznął dziesiątą część milimetra. Achilles grzbietem dłoni otarł pot z czoła, zebrał się w sobie i pomknął tak chyżo, że dzielił go wreszcie od żółwia tylko 1 mikron.

Nie zważając na ogarniające go zmęczenie, pędził dalej. Odległość jego od współzawodnika stała się tak drobna, że musiał wysilić nie tylko mięśnie nóg, aby ją przebyć, ale także wzrok, by ją dostrzec. Nie ustawał jednak.

Pochylny do przodu, cały zlany potem, z napiętymi mięskami atletycznego torsu, biegł, zaledwie dotykając ziemi. Przestrzeń dziesięcio-milionowej części milimetra przebiegł jak burza — i pognął dalej. Stumilionowa część mikronu! Achilles dwukrotnie zatoczył się i padł, lecz zerwał się z ziemi i popędził dalej. Nic już nie słyszał i nie widział nic. Pochylny nad bieżnią pod groźnie małym kątem, przymknął oczy i gnał, gnał...

Nagle spostrzegł, że zrównał się z żółwiem. Zawodnicy spojrzeli po sobie znacząco i, zrozumiałszy, że przekroczyli już granicę skończoności, jednocześnie unieśli się w niebiosy.

A oto znów sofizmat o Egipcjance, której synka porwał krokodyl. Prośbę zrozpaczonej, by jej zwrócił dziecko, potwór zgadza się spełnić pod warunkiem, że ta trafnie odpowie na jego pytanie. Mniejsza na razie o to pytanie. Mniejsza też o odpowiedź. Czyż mamy koniecznie doszukiwać się w tym problemie błędu logicznego? Wsłuchajmy się raczej w interesujący dyskurs

między zrozpaczoną matką a rzeczonym potworem.

EGIPCJANKA I KROKODYL

Piękna Egipcjanka siedziała na brzegu Nilu i bawiła się ze swym dzieckiem.

Nagle z rzeki wypelza straszliwy krokodyl.

— Dzień dobry pani, — mówi uśmiechnięty.

Egipcjanka była, rozumie się, mocno zdziwiona, ale jako osoba dobrze wychowana nie pokazała tego po sobie.

— Dzień dobry — odpowiada. — Jak panu idzie?

— Jak krew z nosa — westchnął krokodyl.

I nagle porwał dziecko.

Egipcjanka zbladła.

— Jakim prawem porywa mi pan dziecko! — krzyknęła oburzona. — Mam nadzieję, — dodała — że będzie pan na tyle taktowny, aby przed pożarciem mego jedynaka zadać mi wiadome pytanie!

— Oczywiście — odpowiedział krokodyl. — Nie mógłbym przecież postąpić wbrew ogólnie przyjętemu zwyczajowi. A więc proszę mi powiedzieć, co uczynię z synkiem? Jeżeli pani zgadnie, zwrócę go jej. Nieszczęsna kobieta zamyśliła się.

— Mamusi! — zawołał chłopczyk uwięziony w łapach potwora. — Powiedz, że zostanę pożartym, posłuchaj się mnie...

Lecz w tej chwili na powierzchni Nilu wypłynęła ryba i groźnie spojrzęła na malca.

— Dzieci i ryby głosu nie mają! — krzyknęła, po czym dała nura pod wodę.

Ale rezolutny chłopczyk mrugał wymownie do matki, pokazując na swój brzusek.

— Krokodylu — rzekła Egipcjanka. — Wiem, że cokolwiek bym odpowiedziała na twe podstępne pytanie, zawsze znajdziesz jakąś rację, aby mi dziecko pożreć. Ale pytam cię, istoto bez litości, czy wcale nie żal ci maleństwa? Krokodylu, czy ci nie żal?

— Po co ten fałszywy patos? — przerwał krokodyl. — To mnie po-

mawiają o nadmierną płacliwość, to znów zarzucają mi okrucieństwo — dodał z przekąsem. — Dziecko, tak czy inaczej, należy do mnie. Przypuśćmy bowiem, że pani powie, iż zjem jej synka, a ja naprawdę go zjadam, wówczas mimo najlepszych chęci nie mógłbym już malca oddać. Jeżeli zaś nie mam zamiaru go pożreć, znaczy to przecież, że pani nie zgadła, wobec czego niezwłocznie konsumuję dziecko.

— Cha, cha, cha! — roześmiała się Egipcjanka. — I pan przypuszcza, że otrzymawszy swe dziecko, którego pan nie zamierza połączyć, siedziałabym tu jeszcze w pańskim towarzystwie?

W najlepszych
SPERACH TOWARZYSKICH

CHWAŁA PUDER-
WODĘ TOALETOWĄ
FORVIL



— Pani oczywiście sądzi, że mnie strasznie na tym zależy — odciął się krokodyl. — Chcę tylko zwrócić pani uwagę, że wypadek nasz musimy rozstrzygnąć teoretycznie. Proszę nie zapominać bowiem, że logika jest nauką par excellence normatywną!

— Racja — przyznała Egipcjanka i powtórnie popadła w zadumę. — Przypuśćmy jednak, iż powiem, że pan zwróci mi dziecko — sóż wtedy?

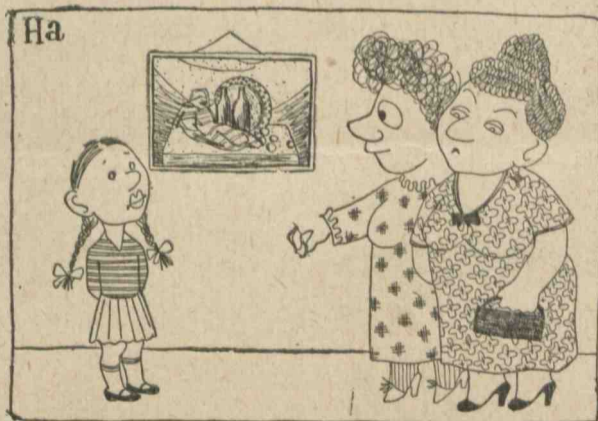
— To byłoby gorzej — mruknął krokodyl.

I oboje zaczęli zastanawiać się nad możliwościami wynikającymi z takiej odpowiedzi.

Minęło kilka godzin. Dziecko zasnęło w objęciach krokodyla, który namiętnie dyskutował z Egipcjanką.

Oboje dawno ochrypli, nie przestawali jednak rozprawiać. Wreszcie poczęło się zmierzchać. Egipcjanka wstała.

— Muszę już iść — powiedziała. (dokończenie na str. 7-ej)



rys. Ha-ga

— Basiu, rzuć temu nieszczęśliwemu żebrakowi 5 groszy.

— Dobrze, mamusi, ale on chyba nie jest taki nieszczęśliwy, kiedy przez cały czas śpiewa.

Z pamiętnika młodego żonkosia

BALONIK

9-TA RANO.

Poznałem ją w pociągu na 50 km. przed New-Yorkiem. O godz. 8.15 pocałowałem ją. O godz. 8.30 zaręczyliśmy się.

10-TA RANO.

Z dworca pojechaliśmy wprost do urzędu stanu cywilnego.

11-TA RANO.

Od pół godziny jesteśmy małżeństwem. Siedzimy obojętnie obok siebie. Ona ziewa. Życie małżeńskie zaczyna mnie nudzić.

12 POŁ.

Pokłóciliśmy się. Ona spakowała się i pojechała do mamy. Szczęśliwej podróży!

1-A P. POŁ.

Lunch mi nie smakuje. Czuję się jakiś samotny. Jednak przyzwyczałem się do Niej!

2-GA PPOŁ.

Wróciła. Pogodziliśmy się. Wyszedłem na chwilę do kawiarni. Spotkałem moją ex-znajomą, z którą od wczoraj nie rozmawiałem.

3-CIA PPOŁ.

Wróciwszy do domu, nie zastałem Jej. Zatelefonowałem do biura detektywów. Po kwadransie biuro ustaliło, iż żona moja odnowiła znajomość ze swym przyjacielem. Poznała go onegdaj popołudniu, wczoraj zaś rano — zerwała z nim.

4-TA PPOŁ.

Rozmówiłem się z adwokatem i wniosłem skargę rozwodową.

5-TA PPOŁ.

Otrzymałem kilka ofert matrymonialnych. Nie żenię się jednak. Muszę odpocząć po małżeństwie.

6-TA PPOŁ.

Dostałem depeszę. Okazuje się, że żona moja urodziła zdrowego chłopca. Jestem szczęśliwym ojcem.

Tak późno!

tłum. E. M.

Licznie się stawili obywatele miasta na to zgromadzenie. Rynek przybrany był odświętnie. Trybuna honorowa — przepełniona. Nikogo na niej nie zabrakło. Był tam i pan starosta i pan delegat pana wojewody i pan wicestarosta i pan delegat pana wicewojewody i pan naczelnik stacji i pan naczelnik poczty i pan naczelnik straży pożarnej i pan prezes miejscowego Ozonu i pan burmistrz i wielu, wielu innych. A wkoło trybuny honorowej morze, morze głów ludzkich.

Co chwila padały spontaniczne okrzyki. A to na cześć pana wojewody, a to na cześć pana starosty, a to na cześć pana prezesa Ozonu...

Wreszcie po wielu podniosłych przemówieniach przystąpiono do odczytania rezolucji.

— Stojąc twardo na gruncie — padły mocne słowa czytane przez pana burmistrza — niewzruszonych zrębów naszej ideologii zmierzającej do całkowitego wypełnienia zgubnych naleciałości, jakie swym jałowym marazmem zagrażają pod stawom, na których winna mocno się opierać spójnia duchowa związana nieprzerwanym węzłem z wartościami całej epoki walczącej z hydrą bierności i bezwładu starającą się ogarnąć szerokie masy naszej społeczności, stwierdzamy...

Tłum w powadze i skupieniu, z oczami utkwionymi w mówcę, słuchał dalszego ciągu rezolucji. Z ust pana burmistrza coraz mocniejsze padały słowa przeciw bierności, apatii i obojętności szerokich mas w stosunku do palących zagadnień chwili.

Wtem pan starosta oderwał wzrok od czytającego. Oczy pana starosty wzniosły się ku górze i utkwili w niebie. Wówczas pan delegat pana wojewody zakołysał się lekko i zadarł głowę w tym samym kierunku.

Widząc to, pan wicestarosta uczynił to samo, trąciwszy znacząco pana delegata pana wicewojewody. Dostrzegł to pan naczelnik stacji i niezwłocznie również utkwili wzrok w niebie, pociągając za sobą pana naczelnika straży ogniowej, pana prezesa Ozonu i komisarza policji. W ciągu kilku sekund cała trybuna główna, jak jeden mąż, wpiła się kilkuset parami oczu w niebo.

A pan burmistrz z oczami wlepionymi w tekst rezolucji uderzał w coraz mocniejsze słowa.

Tymczasem nikt już z zapełnionego do ostatniego skrawka rynku nie patrzył się w czytającego. Wszyscy dawno już poszli za przykładem trybuny głównej.

— Reasumując — czytał, nie zdając sobie z niczego sprawy, pan burmistrz — z dumą stwierdzamy jednomyślnie, że nic na świecie nie będzie w stanie oderwać naszej nieprzerwanie naprężonej uwagi od zagadnień nurtujących społeczeństwo. Wzywamy wszystkich do pójścia za naszym przykładem i domagamy się...

Burmistrz przerwał, przypadkowo zerknąwszy na niebo. Wzrok jego zatrzymał się w górze i cisza zapanowała nad rynkiem.

Słychać było tylko płaczącą skargę małego dziecka.

— Mamo, mój balonik!... Urwał się... mamo... mój balonik!...

Wysoko nad rynkiem nikał w chmurach mały punkcik. Balonik, małeńki balonik, co wyrwał się przed chwilą z nieprawnej ręki małego dziecka...

H. I. POLIT

HEINRICH HEINE

Do poety politycznego

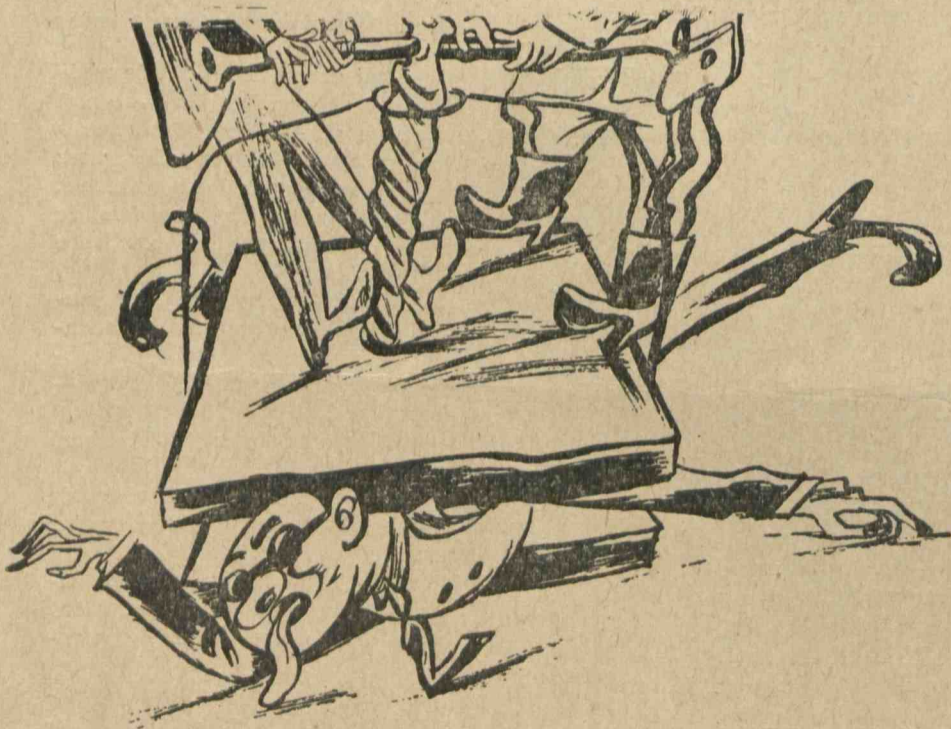
W twej pieśni nutą bohaterską
Greckich poetów śpiew odżywa,
Lecz źle wybrałeś twą publiczność
I pora bardzo niewłaściwa.

Wprawdzie słuchają ciebie chętnie,
Chwalą i szepczą miłe słowa,
Cieszy ich głębia twoich myśli
I wiersza rytmika wzorowa...

Lecz choć cię wspomną przy kieliszku
I choć wypiją twoje zdrowie,
I choć niejednen bardzo głośno
Twój wiersz bojowy czasem powie,

To tylko bo twe mocne słowa
Wieczorem świetnie brzmią przy stole,
Znacznie się lepiej przy nich trawi,
Lepiej smakują alkohole.

przełożył LEONID FOKSZAŃSKI



Rys. Mieczysław Piotrowski

Dekret prasowy

Spacer po panopticum Anno Domini 2935

POETA

Typ, obecnie zupełnie nieznanym.
Specjaliści twierdzą, że żył z pióra.
Wypisywał wyborcze slogany,
a resztę pochłaniała cenzura.

BEZROBOTNY

W katalogu — kto z państwa ciekawy —
znaleźć może bliższe wyjaśnienia.
Pisze tam:
były poseł z Warszawy,
założyciel BB. (brak imienia)

WARSZAWA

Niewiele ocalało — niestety —
pod błotem i odezwaniami.
Ale już w owych czasach spotykany
betonowe, podziemne szalety.
Rozróżniają archeologowie
trzy rodzaje szaletów owych:
na jednych pisze „Panie”,
na drugich „Panowie”,
a na trzecich „Schron przeciwgazowy”.

FASZYSTA

Hieroglify XX-go wieku
często mówią o takim człowieku.
Nie chcę państwa zbyt rozczulić,
lecz faszyci, nieszczęśliwi ludzie,
w niesłychanej żyli nędzy i w brudzie:
żaden z nich nie miał białej koszuli...

WYBORY

Jak podaje archaiczny opis
wyborami nazywano święto,
gdy do miasta z orkiestrą dętą
mnóstwo kartek znosili chłopci.
Co te kartki zawierały — nie wiemy.
Nie udało ich się znaleźć w ziemi.

KOMPARTIA

Taka wielka towarzyska zabawa,
każdy mógł się w nią bawić sześć lat.
Kto chciał dłużej — „wrogiem ludu” zostawał
i wędrował na tamten świat.
Nam nie może pomieścić się w głowie,
jak bawili się nasi przodkowie.

FIGURA

Pośród wielu niepojętych rzeczy
spójrzcie na tę
pod dowolnym kątem.
To „figura”. Miała tylko plecy,
a stawała do wszystkiego frontem.

Z Y D

Dziś nie wiemy, co ten wyraz znaczy.
Może tytuł, cechujący starszyznę...
Żyd był przodkiem większości działaczy
ruchu, zwanego ongiś
antysemityzmem.

LOŻA

Dziwne to były czasy
przed dwudziestu wiekami,
niech się wspomnienie o nich
jak najrychlej zatrze.
Oto groźni przestępcy, zwani masonami,
mieli pierwsze miejsca w teatrze.

GWIAZDKA dla prenumeratorów „Szpilek” i ich dzieci

Z dniem 1 grudnia rozpoczęliśmy okres premiowania prenumeratorów „Szpilek”. Trwać on będzie do dnia 24 grudnia. Każdy, kto w tym okresie wpłaci roczną prenumeratę za rok 1939 w kwocie 12 zł. otrzyma bezpłatnie jedną z niżej wymienionych według własnego wyboru.

Dla dzieci:

- Julian Tuwim — Lokomotywa i inne wierszyki (ilustracje wielobarwne Levit-Him)
" " O panu Tralalińskim (ilustracje dwubarwne Fr. Temerson)
" " Słoń Trąbalski i inne wierszyki (ilustracje dwubarwne J. Jankowska)
" " Zosia Samosia i inne wierszyki (ilustracje E. Manteuffel)
Aleksy Tołstoj — Złoty klucz (przełożył J. Tuwim)
Walt Disney — Królewna Śnieżka

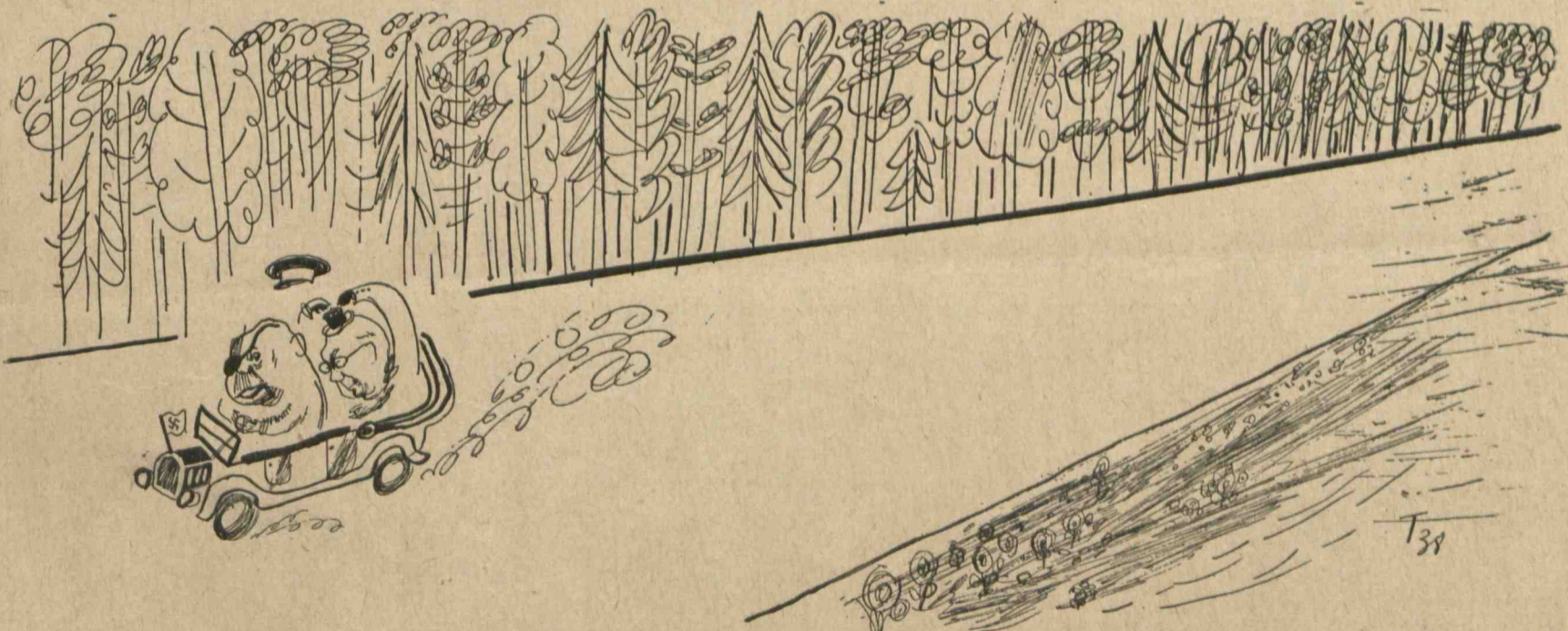
Dla dorosłych:

- Jan Brzechwa — Tańcowała igła z nitką
Julian Tuwim — Jarmark rymów
Marian Hemar — Koń trojański

Premie będą wysyłane P. T. Prenumeratorom niezwłocznie po wpłaceniu 12 zł. na przekaz rozrachunkowy nr. 766 lub też za zaliczeniem pocztowym.

Prenumeratorzy miejscowi mogą zamawiać książki i prenumeratę telefonicznie nr. 8.58-48.

Autostrada idąca przez Czechosłowację znajdzie się pod władzą Niemiec



rys. Henryk Tomaszewski

Auto-zdrada

Pocztą „Szpilek”

Leonard Hanin (Lwów)

Nadesłanego utworu treści następującej:

JAK SIĘ DOSTAŁEM DO „SZPILEK”?

Moja współpraca ze „Szpilekami” nie poszła mi tak łatwo, jakby się Wam, moi kochani, wydawać mogło. Zaczęło się od pseudonimu. Spędziłem kilka nocy bezsennie na najrozmaitszych kombinacjach własnego nazwiska, szukałem w archeologii, szperałem w mitologii, w astronomii, w medycynie i w innych zakamarkach mojej głębokiej wiedzy — ale bezskutecznie.

Aż pewnej błogosławionej nocy, rozmyślając nad ornitologią, wpadł mi wspaniały pomysł:

Alojzy Zimorodek!

Pseudonim ten wydawał mi się kapitalny. Byłem pełen zachwytu dla wyczynów własnego geniuszu. Prześciгнаłem Szelągę — myślałem sobie — o kilkanaście nieb. Owej nocy nie mogłem zmrużyć oka. Dopiero o świcie przypomniałem sobie, że jestem wprawdzie właścicielem imponującego pseudo, ale uprzytomniłem sobie równocześnie, że nie mam żadnego wiersza. Grzebiąc w szkolnych szpargałach, wyszukałem wiersz pod wielce obiecującym tytułem: „Płaczące brzozy”. Wysłałem go do „Szpilek”. 7 długich i chudych dni czekałem na odpowiedź. Wreszcie ósmego dnia wyczytałem w „Korespondencji”:

Alojzy Z., autor wiersza „Płaczące brzozy”: My także.

To było katastrofą nie tyle może dla mnie, ile dla wykpionego Alojzego. Trzeba było na gwałt znaleźć sobie inny pseudonim, zwłaszcza, że międzyczasie zdołałem napisać kilkadziesiąt świetnych wierszy i fraszek. Po kilku tygodniach doszedłem do takiej wprawy w produkowaniu pseudonimów i wierszy, że miałem ich kilkadziesiąt na zapas. Rozpoczęła się pamiętna ekspedycja. Za same znaczki pocztowe, które wydałem na korespondencję, mógłbym się usamodzielnąć, t. j. wydawać własne pismo. Przy tej sposobności muszę zaznaczyć, że przeszło dziewięćdziesiąt proc. odpowiedzi w „Korespondencji Szpilek” odnosiło się właściwie do mnie. Te wszystkie Ludwika K., Karole K., Stanisławy S., „Szarotki”, „Kazipłotki”, „Pasikoniki” i t. p. i t. p. — były skierowane do mnie.

Ale cóż? Nie wydrukowano mi ani jednej fraszki. Byłem zrozpaczony.

Pewnego dnia wyczytałem w „Szpilekach” odpowiedź, która miała decydujący wpływ na moją działalność literacką w ogólności i która stała się tak zwanym punktem zwrotnym w mojej karierze satyrycznej w szczególności. Odpowiedź ta brzmiała:

Rymy częstochowskie.- Wiersze w koszu.

Nie szczczędając kosztów i nie zwlekając ani chwili pojechałem do Częstochowy. Tamtejszy starosta wyjaśnił mi, że obecnie modne są w poezji t. zw. asonanse i że dzisiaj bez asonansów ani rusz.

Po czym wyjaśnił mi sens i istotę tychże.

— Oto sedno moich niepowodzeń — pomyślałem i natychmiast po powrocie do rodzinnego miasta udałem się do Domu Starców. Tam wynająłem sobie za bezcen dwóch głuchawych staruszków, których postawiłem po obu rogach stołu i powiedziałem:

— Panowie. Zabieramy się do asonansów. Proszę odpowiadać na pytania, ale tylko razem.

— Błazen? — obraził się pierwszy.

— Karmazyn? — zapytał drugi.

O to mi właśnie chodziło. Miałem dwa asonanse do sło-

wa „razem”. Po pewnym czasie nagromadziłem za pomocą tych dwóch głuchawych staruszków tyle asonansów, że mogłem je sprzedawać początkującym poetom na kilogramy. O resztę nie kłopotowałem się zbytnio: koncepcyj miałem zawsze podostatkiem. W tym właśnie czasie zauważyłem, że jestem właścicielem wcale przyjemnego nazwiska Hanin i, że mogę lekko zrezygnować z wszystkich dotychczasowych pseudonimów.

Ale „Szpileki” ciągle odpowiadały:

Nie skorzystamy.

Nie wydrukujemy.

Doprowadzony tymi odpowiedziami do ostatecznej rozpaczy, napisałem raz pewnego list następującej treści:

„Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

W załączeniu przesyłam Panu dla „Szpilek” wiersz p. t. „Erotyk”. W razie nie umieszczenia go proszę o następującą odpowiedź: Kolonie i Zy-

dzi. — Słonimskiego i Tuwima narodowiec raz zatrzymał: — Dokąd pojedziecie Żydy? Na Haiti czy Hebrydy? — Odpowiedział mu Antoni, że do polskich chce koolnii. Tuwim, dając zaś dwa wiatry, odrzekł mu, że na S(rrr)umatę.

Z wyrazami szacunku
L. Hanin

Redaktor okazał się człowiekiem wspaniałomyślnym, bo zamiast wydrukować mi wiersz w „Korespondencji” jako odpowiedź, umieścił go na szczytnej trzeciej stronie.

Od tego czasu, jak mówi poeta, wiodło mi się jak szczerza krew. Za honoraria otrzymane ze „Szpilek” kupiłem sobie dwie kamienice, złoty zegarek i kino dźwiękowe i jeżeli tak dalej pójdzie, będę sobie mógł wkrótce pozwolić na — niepiśanie.

— nie zamieścimy

J. P. DE BÉRANGER

N o c p o ś l u b n a

Młody pan i panna blada
Opuścili oto nas,
Pod ich drzwiami serenada
Niech-że im umila czas.

A przez szparkę zajrzeć można,
Spójrzmy, nikt nie widzi nas.
Panna młoda jest rozkoszna
I małżonek pan w sam raz.

Ona biegnie, on ją goni
i całuje raz po raz
I łotrowskim ruchem dłoni
Szuka jej tajemnych kras.

Panna młoda taka blada...
Lampa zgasła, księżyc zgasł.
Niech rozebrzmi serenada,
Niechaj dźwięczy głośny jazz!

Ale co to? Lament? Krzyki?
Pan przeklina świat i nas.
Jak podróżnik w kniei dzikiej
Widzi, że ktoś wyciął las.

Podróżniku, duchu bratni,
W życiu bywa tak nie raz,
Tyś nie pierwszy nie ostatni,
Miłej drogi, w dobry czas!

Zon flet i bas
Zon violon
Zon flet i bas
I violon zon zon.

przełożył LEONID FOKSZAŃSKI

W dniu 25 grudnia b. r. ukaże się
JUBILEUSZOWY NUMER
S Z P I L E K
w trzecią rocznicę założenia pisma

Powiadki sofistyczne

(ciąg dalszy ze str. 3)

— Niech pani weźmie dziecko — powiedział krokodyl.

— A to czemu? — odparła. — Przecież nie udało mi się przekonać pana o słuszności mego stanowiska. Dowidzenia.

— Niech się pani zatrzyma! — zawołał krokodyl. — Proszę wziąć chłopca.

— Ależ nie, dziękuję... — wymawiała się wstydliwie.

— No, no, no — mruknął potwór. — Czy pani myśli, że doprawdy zależy mi na pożeraniu dzieci? Pragnę tylko rozwikłać ten przekłety sofizmat! —

Egipcjanka wzięła swego synka na ręce i rozstali się z krokodylem wśród wzajemnych uprzejmości.

*

Na zakończenie sofizmat nowoczesny pomysłu znakomitego pragmatysty, Jamesa. Postawiony przezeń problem jest, przynajmniej, nader doniosły; krótkie opowiadanie zastąpi jednakże mające go rozwiązać zawiłe roztrząsania.

FILOZOF I WIEWIÓRKA.

Sławny filozof amerykański, James, przechadzał się o zmroku w gaju za miastem.

Nagle ujrzał wystający z za drzewa ogon wiewiórki.

— Ach — zawołał — jak dawno nie widziałem tego miłego stworzenia? Pragnę ujrzeć rozkoszny jego pyszczek.

Mówiąc to, okrążył drzewo. Ale wiewiórka czyniła to samo, wskutek czego filozof nie mógł dojrzeć nic, prócz puszystej kity.

— Do diabła, co za głupie stworzenie! — zawołał zniecierpliwiony. — Nie rozumie, że widok jego głowy może mnie natchnąć do napisania zajmującej rozprawy.

— Gwizdę na pańskie rozprawy — odezwała się nagle wiewiórka.

I na poparcie swych słów gwizdnęła przeciągle.

— Czekaj, już ja się z tobą rozprawię! — krzyknął James. — Zresztą — mruknął po chwili — pierwszy raz słyszę wiewiórkę mówiącą.

— A ja filozofa, który się dziwi — odcięła się, kryjąc głowę za gałązką.

Myśliciel wpadł w gniew.

— Ty sroko! — ryknął. — Gdyż mimo wszystko nie ulega wątpliwości, że jesteś odmianą gadającego ptaka. Ty głupia kozo! Zastrzeżę cię jak psa!

I sięgnął do kieszeni po rewolwer.

Ale wnet opuścił rękę i zaśmiał się z ulgą.

— Na dobrą sprawę — rzekł — dopiąłem już swego — Okrążywszy bowiem drzewo, okrążyłem tym samym siebie, która na nim się znajdujesz.

— Nieprawda. Pan mnie nie okrążył.

— Okrążyłem! — wrzasnął.

— Przyzna pan chyba — perswadowała wiewiórka — że okrążając jakiś przedmiot, obchodzimy dookoła cały jego obwód. A nie wątpi pan wszak, że ogon i niewielkie coś ponad nim nie wyczerpują jeszcze całej mojej istoty.

— Jako pragmatysta, z konieczności zajmujący się przyrodoznawstwem, nie mogę o tym nie wiedzieć, — odpowiedział dumnie filozof. — Nie mniej pozostaje jednak faktem, że — niezależnie od ruchów, jakie wykonywasz — znajdujesz się w kole opisanym przeze mnie już po raz, zdaje się dziesiąty-nasty.

To mówiąc, otarł pot z czoła.

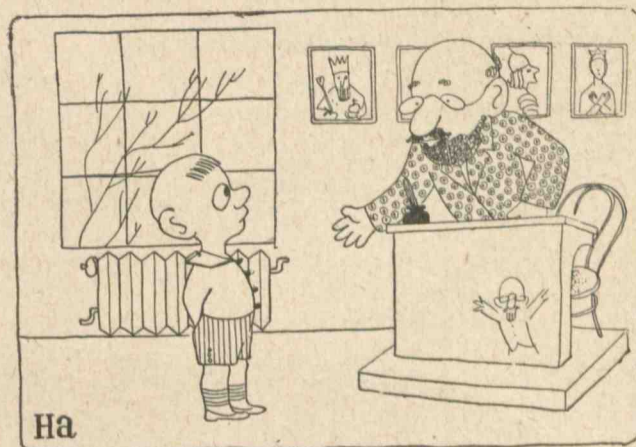
— Więc jaki z tego wniosek? — zapytała wiewiórka, ciskając mu w sam nos rozwiniętą szyszkę.

— Stąd wniosek, że choćbyś nawet wyskoczyła ze skóry, nie zmieni to faktu, że cię okrążyłem. A teraz żegnaj.

I pełnym godności krokiem począł się oddalać.

— Cha, cha, cha! — roześmiała się wiewiórka. — Jak na prawdziwego filozofa przystało, zadawała się pan fikcją. A cóż z pańską rozprawą? Jeżeli się nie mylę, pragnął pan ujrzeć czyjś „rozkoszny pyszczek“... No, ale grunt — nie przejmować się. Heil, sieg!

I wionęła na pobliską gałąź, zaprzeczając się w gąszczu.



rys. Ha-ga

— Czy mogę jutro nie przyjść do szkoły, bo mi babcia umarła.

— Przecież już w zeszłym tygodniu zwolniłem cię, dlatego że ci babcia umarła.

— Tak, proszę pana, moja babcia już od dawna nie żyje.

W następnym numerze ZUZANNA GINCZANKA: FRASZKI



Sen kandydata

(„Ken“)

Proszek od **BOLU GŁOWY**
DLA DOROSŁYCH ZE ZN. FABR.
KOWALSKINA
stosuje się również
**PRZY PRZEZIEBIENIU
GRYPY I KATARZE**

Sławny filozof amerykański James włożył okulary, myślał intensywnie przez dłuższy czas, — po czym kucnął pod drzewem i zaszlochał.

Oto próbki odpowiednio adaptowanych zagadek sofistycznych. Podobnie należy postąpić ze wszystkimi, a skonfrontowane z życiem upadną same przez się.



Północ pantoflarza
(„Die Woche“)

żądajcie „OLLA“ tropic

Szpilki ukazują się co tydzień. — Przedruk bez podania źródła wzbroniony.

Prenumerata kwartalna wraz z przesyłką 3 zł. Zagranicą 4.50 zł. Przekaz rozrachunkowy ur. 766

Redakcja i Administracja: Warszawa Nowogrodzka 17 m. 42. Tel. 8.58.48. Adm. czynna. codziennie od 10 do 1-ej w poł. Redakcja przyjmuje we wtorki, środy, czwartki 5 — 6 pp. Rękopisów nie zwraca się. Opłata poczt. uiszczona gotówką

Redaktor: Eryk Lipiński

Wydawca: Zbigniew Mitzner



rys. Mieczysław Piotrowski

RÓWNOWAGA EUROPEJSKA